№ 5.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 31. Stycznia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun wychodził dawniéj raz na tydzień w Czwartek; ponieważ łaskawi pracownicy obdarzali nas korespondencyami których niemogliśmy pomieścić w jednoarkuszowym „Zwiastunie" a ku temu wielu z naszych Czytelników życzyli sobie Zwiastuna mieć albo powiększonym, albo więcéj razy w tygodniu wydawanym, dla tego redakcya postarała się o zastósowanie w Dyrekcyi poczty tak: iż Zwiastuna może każdy abonować według swéj woli — albo po dawnemu sam Zwiastun za 9 sgr. 9 fen albo wraz z Dodatkiem za 14 sgr. lub sam Dodatek za 5 sgr. 6 fen. Miejscowym zaś, którzy sobie odbierają Zwiastuna u redakcyi, płacą sam Zwiastun 8 sgr. z Dodatkiem 12. sgr sam Dodatek 4 sgr.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Według podziału dwurazowego wydawania Zwiastuna, podzieliliśmy tak: we Wtorek wychodzi sam Zwiastun a Dodatek w Piątek. Abonenci zaś w Państwie austryackiem odbierają tylko raz wtygodniu, ponieważ otrzymują nieprzez pocztową prenumeratę, tylko drogą prywatnej przedpłaty.

Któż mocniejszy, czy Bóg czy Szatan?

(Ciąg dalszy.)

Kiedy się więc dowiemy, że ktoś odebrał sobie życie *rozmyślnie*, z pewnością możemy wyrzec, że ten człowiek pod wpływem szatana. Jeżeli natrafimy w historyi na epokę, w któréj zdarzają się częste samobójstwa, z tąż samą pewnością możemy twierdzić, że zły duch panuje nad tą epoką z całą swą potęgą. Jeżeli nareszcie znajdziemy się w takiéj epoce, w któréj samobójstwo jest daleko częstsze niż w innéj, popełnia się z rozmysłem o byle co, przez ludzi wszelkiego stanu i wieku; i gdy już nie będzie wzbudzać wstrętu ani przerażenia, o! wtedy napewno nadeszła godzina trwogi, w któréj zadrżeć potrzeba.

Pomimo wszelkich zaprzeczeń, będziemy głośno twierdzili, że szatan panuje nad tą epoką, z potęgą prawie wszechwładną, a nasze twierdzenie będzie nieomylne: historya nam je poświadcza. Kiedy w starożytnym świecie samobójstwo przybrało ogromne rozmiary, panowanie szatana dosięgło wtedy najwyższego szczytu. Ta zbrodnia właśnie była znakiem i miarą tego panowania. Człowiek stawszy się podobnym bestyi, któréj cześć oddawał, i sam wtedy się rozbestwił. Natenczas w nic już niewierzył, nawet w siebie samego: głębokie jego zepsucie, ściągnęło napływ dzikich hord i potoki krwi, która miała świat oczyścić.

Samobójstwo, wygnane przez chrześcijanizm, ukazało się znowu w Europie z wiekiem Odrodzenia. W miarę jako ono przynosi swoje owoce, rozwija się i samobójstwo; gdyż i to jeden z owoców tego odrodzenia. Dziś doszło do rozmiarów, jakich świat pogański niewidział. Popełnia się z najbłachszych powodów, popełniają je mężczyźni i kobiety, popełniają dzieci i starzy, bogaci i ubodzy, tak dobrze po wsiach jak po miastach. Już w nikim ono nie budzi wstrętu ani strachu. Czyta się o tem, jak o zwykłych nowościach. Prawo już ich nie zniesławia. Zarzucają Kościołowi, że je potępia, a sumienie wielkiéj liczby ludzi już je usprawiedliwia.

Przypatrzmy się teraz, w całéj obrzydłéj jaskrawości, temu znakowi panowania szatana nad światem obecnym. Mercier, pisał w 1783 roku, w swoim *obrazie Paryża:* „Od kilku lat liczą około 25 samobójstw rocznie w Paryżu." Na prowincyi zaś było ono w owym czasie nieznane. Jeszcze zachowywało cechę odrazy, do tego stopnia, że jeden taki wypadek był dostateczny do rzucenia postrachu na całą okolicę. W pół wieku potem Paryż już miał 36 samobójstw na miesiąc. A zresztą oto *urzędowa statystyka* samobójstw we Francyi za rok 1861. „Liczba samobójstw we Francyi wynosi 10 do 11 na dzień, czyli 3,899 na rok.

Z téj liczby wypada: 842 kobiet i 3,057 mężczyzn; z 16 dzieci, co sobie śmierć zadało: 9 miało lat 15, 3 lat 14; 2 lat 11! Ludzi 90. letnich było 49, z nich 38 mężczyzn i 11 kobiet."

Podług bardzo dokładnego i dobrze opracowanego dzieła p. Hipolita Blanc, szefa bióra w ministeryum oświecenia, wydanego w 1862 r. pod tytułem: *Du suicide en France*, liczba samobójstw we Francyi od 1827 do 1858 r. to jest w przeciągu 32 lat dochodziła do cyfry 99,662.

Tak więc w państwie arcy-chrześcijańskiem w przeciągu 32 lat, 99,000 ludzi zadało sobie śmierć dobrowolnie! Jestże to z natchnienia Ducha św.? I jeszcze zaprzeczają działaniu na świat szatana! Robią sobie z niego żarciki! a głoszą o ciągle wzrastającem niby polepszeniu moralnem!

Jeszcze rzecz ciekawa: Francya nie sama składa się na tę szatańską rzeźnię. Nawet niewyprzedza innych w tym postępie nowego rodzaju. „Na zasadzie najświeższych urzędowych danych, wypadają następujące cyfry samobójstw, na milion mieszkańców, w rozmaitych państwach Europy:

w Belgii.	57
w Szwecyi	64
w Anglii	84
w Francyi	100

w Prusach 108
w Norwegii 108
w Saksonii 202
w Genewie 267
w Danii 268

W rachunek ten weszły same tylko sprawdzone samobójstwa. Lecz wieleż jest takich, które dla rozmaitych przyczyn, wymykają się od urzędowych ogłoszeń! Taka to jest krwawa droga, po której już od czterech wieków postępuje Europa, owo starożytne państwo dobrego. Widząc samobójstwo, po zniesieniu go przez chrześcijanizm, znów przywrócone z epoką Odrodzenia, a teraz jako stałą zarazę w Europie, jakiż ztąd wniosek wypada? Oto że z Odrodzeniem zaczęło się w Europie na nowo panowanie szatanizmu, że ów wielki zabójca odzyskał część swego państwa, i że dziś panuje nad nowymi poddanymi z takąż potęgą jak nad dawnymi; — co mówię? z potęgą jeszcze rozleglejszą, ponieważ znak jéj potęgi dochodzi za naszych czasów do rozmiarów, których starożytność nigdy nie znała.

Dzięki spirytyzmowi, te rozmiary codziennie się zwiększają. Ze spirytyzmem niknie strach piekła; często nawet duchy wzywają do siebie żyjących, i zachęcają ich do wejścia przez śmierć w nową inkracyę daleko doskonalszą, albo też do kosztowania stanu *duchów czystych*. Wyznania samych duchów, liczne fakta rozgłaszane przez dzienniki, dostrzeżenia lekarzy, stosunki rodzinne, niepozostawiają już żadnéj wątpliwości o zabójczym wpływie téj nowéj religii.

Jedno tylko co ją powstrzymuje od wydania wszystkich swoich owoców, a tem jest religia katolicka. Owóż, religia katolicka uosobistnia się w Papieztwie. Szatan wie o tem daleko lepiéj niż Mazzini i Garybaldi. Ztąd właśnie to, co widzimy: zaciętą jego wojnę przeciw Rzymowi. Książę ciemności, poczynając od swojego zboru przy wieży Babel, aż do przyjścia Messyasza, niezmordowanie wysilał się na to tylko, ażeby utworzyć olbrzymie państwo, któregoby Rzym był stolicą. Udało mu się. Był już panem Rzymu, a zatem i panem świata.

Ledwie że apostołowie uzbrojeni zostali łaską Ducha świętego, już zaraz Rzym stał się przedmiotem walki. *Rzym albo śmierć:* tak był okrzyk wojenny, państwa dobrego i państwa złego. Rozlegał on się przez trzy wieki na Wschodzie i na Zachodzie. Jedenaście milionów męczenników świadczą o rozległości zamięszania i zaciętości walki. Dla Syna Bożego, *Rzym* znaczy panowanie: dla szatana, utrata Rzymu i panowania oznacza *śmierć*.

Owóż, szatan, wracając na świat, cokolwiek o nim mówią jego chwalcy, wraca takim jakim jest, takim jakim był zawsze, takim jakim będzie zawsze: to jest *nienawiścią*. Niech tylko ten więzień piekielny wyjdzie z ciemnicy, wyzwolony z *zakutych obręczy*, które zowią nauką Chrystusa a zobaczymy co zaprowadzi? Oto pychę i okrucieństwo, kłamstwo i rozwiązłość; zrobi jutro to, co robił we wszystkich epokach, kiedy był bogiem i królem, czego nieprzestaje i teraz robić. Wtedy wojna zapali się wszędzie; ziemia pokryje się zwaliskami; popłyną łez i krwi potoki. Spodlona ludzkość znosić będzie zniewagi nieznane w historyi, jako karę najzasłużeńszą za bunt przeciwko Duchowi świętemu, karę jakiéj niebyło w dziejach ludzkości chrześcijańskiéj.

Chybaby jaki cud, ale tak jest, nie ma się co łudzić," otwarta przepaść, ku któréj dążymy. Jak tu wstrzymać się na takiéj pochyłości? Mądrość ludzka napróżno się wysila, nie wskaże ona żadnego środka ocalenia. Nie — sto razy nie: Europa niewierna Duchowi świętemu, nie ocali się, ani przez filozofię, ani przez dyplomacyę, ani przez złoto, ani przez przemysł, ani przez sztuki, ani przez gry giełdowe, ani przez parę, ani przez elektryczność, ani przez zbytek, ani przez piękne mowy. Jakże się więc ocali, jeżeli się ma ocalić? Odpowiedź na to jest łatwa. Świat obecny jak i świat dawny, zagubiony za to, że się oddał złemu duchowi, może być ocalony jedynie oddając się Duchowi dobremu: Syn marnotrawny odzyskuje życie tylko na łonie ojca swojego.

Stosownie do nieobliczonych niebezpieczeństw, które obecnie zagrażają dawnéj Europie, prędki ten zwrot ku Duchowi Świętemu, a szczery i powszechny, jest pierwszą koniecznością tegoczesną. Dla pokazania tego, nawet ślepym, przypomnieliśmy bytność zbyt zapomnianą dwóch duchów przeciwnych, które walczą o panowanie nad światem, i które rządzą nim z powagą wszechwładną. Dowiedliśmy nieubłaganéj konieczności w jakiéj się znajduje ród ludzki, co do życia pod władzą jednego albo drugiego. Nareszcie historya powszechna, streszczona w porównawczym obrazie tych dwóch państw, stwierdziła nam, na co wychodzi człowiekowi być obywatelem państwa dobrego, albo obywatelem państwa złego.

Niedość jest wiedzieć co mamy przedsięwziąść, należy pokazać jakie są środki do tego. Środki te są; poznać Ducha św., ażeby go kochać, wzywać go, wrócić się pod jego panowanie i pod niem pozostać: w tem leży całe ocalenie.

Opis powyższy o Spirytyzmie wyjęty z „Przeglądu Katolickiego Warszawskiego" nie każdemu z naszych czytelników będzie dobrze zrozumiałym. Przetóż w krótkości w najzrozumialszych słowach chcę objaśnić niniejszem jak następuje: Przed kilkunastu laty słyszeliśmy, o zjawionéj, niewiedzieć zkąd, nowości pochodzącéj z wirowania stolików. W każdym miasteczku a nawet w każdéj nieomal wiosce wieczorami lub w świąteczne dnie bawiono się niemi, niby dla igraszki — niby dla ciekawości, głównie zaś dla badania przyszłości — odgadywania tajemnic i t. p. Z początku przypisywano onym stolikom siłę od magnetyzmu pochodzącą, dla tego bez skrupułu dozwolono im miejsce nawet niektórych w domach duchownych. — Gdy ale poznano się na tem, że pod pozorem magnetyzmu wyraźnie działa jakaś siła nadnaturalna — a nareszcie dokonano się, iż pochodzi od złego ducha, Kościół katolicki powszechnie potępił i energicznie powstawał przeciwko praktykowaniu z onymi stolikami i dla tego wkrótce ono cudowne a tak zajmujące zjawisko zupełnie u nas ustało, tak dalece że wkrótce tak znikło, jak gdyby tego nigdy nie było. Inaczéj zaś obchodzono się z tem zjawiskiem w innych krajach, jak to właśnie w powyższym opisie widzimy. Badano — coraz więcéj doświadczano — ułatwiano, aż nareszcie sektę czyli religię ztego utworzono i tysiące tysięcy ludzi tem szarlatań每stwem zarażono.

Niedosyć atoli jest powiedzieć, że Spirytyzm który świetnie postępuje — tak cudowne skutki na lud wywiera, jest szatanizmem należy jeszcze racyonalnie wyjaśnić, dla czego się tak twierdzi.

Jakkolwiek z wielu dowodów Pisma świętego wiadomo nam, iż szataństwo bezustannie jak lew nieprzestaje krążyć i szukać, kogoby pożarło, to jednak zadziwia niejednego, iż Bóg dopuszcza diabelstwu tak sztucznie,

tak gwałtownie lud oszukować i w sidła łowić, odsłaniając zasłonę wieczności i udawając z duchami korespondowanie.

Mówi przysłowie: Niemasz tego złego coby na dobre nie wyszło, Tak też, niemoże diabeł takiego złego wymyślić, coby Bóg nie potrafił w dobre obrócić. Diabeł na wszystkie fortele się sadzi, jakiemiby tylko najłatwiéj lud mógł oszukać i do swojego obozu zwerbować. Bóg zaś, który w swojéj Wszechmocy wszystko przewiduje i wszystkiem rządzi — (po ludzku powiedziawszy) śmieje się z złośliwych zabiegów szatana, bo wie, iż to co diabeł za najkorzystniejsze wynajdzie, to na jego zawstydzenie i szkodę wypadnie.

Podczas kiedy ludzie wszelkiego są stanu tak dalece wsidłach szatana, że odstępują prawego Boga, zapierają się Wiary ojców swoich — nieprzypuszczają nawet istnienia Boga — nieśmiertelności duszy — a nawet niewierzą iżby jakie piekło jacy diabli się znajdowali — mówię podczas tak obfitego żniwa, jakie piekło zyskuje, wynalazło ono jeszcze łatwiejszy środek łowienia dusz ludzkich, bo odsłaniając zagrobowy świat i przywołując na świadectwo duchów, nibyto świętych lub naszych rodziców, braci, krewnych i t. d. najłatwiéj zdrogi świętéj wiary sprowadza, lecz tem samem dowodzi o wieczności, o Bogu — o nieśmiertelności duszy i t. d. Przeto widzimy, iż czem jest trucizna w aptece tem pokusy na świecie. Świat, który nie chce wierzyć Bogu przez Kościół święty prędzéj uwierzy szatanowi przez czarodziejskie sztuki, a gdy się przekona że miał sprawę z szatanem i gdy tę przynajmniéj odniesie z tego naukę, iż jest świat zagrobowy — iż życie człowieka nieogranicza się tylko życiem doczesnem, lecz i po zagrobem, wtedy łatwiéj wróci do prawdziwéj Wiary — do Boga, którego przez niedowiarstwo odstąpił.

Ale któż go o tem przekona, że mając sprawę ze Spirytyzmem, znosił się z diabłami samemi? —

Wiadomo każdemu wiernemu katolikowi, że Pan Bóg dla przestrogi ludzi, postanawiał Proroków i ludzi świętych, którym dał moc wiedzieć o przyszłości i którzy ostrzegając ludy w grzechach zatopionych — do pokuty nawracając, grozili im i prorokowali o karach jakie Pan Bóg ma zesłać jeżeli się nie nawrócą a grzechów niezaniechają, czyliż kiedy naród oszukali? Jeżeli więc Spirytyzm ma moc przywoływać duchów błogosławionych, jak to powyżéj czytaliśmy, to też zpewnością Alan Kardek i inni patryarchowie Spirytyzmu francuzcy byliby się dowiedzieli o onych okropnych klęskach, jakie właśnie Francyą spotkać miały. — Albo wreszcie gdyby sekta Spirytyzmu z dobremi duchami korespondowała, czyliżby ci nie doradzili — nie pouczali — a przynajmniéj nieprzepowiadali o upadku Francyi przez nieszczęśliwą wojnę?

Nareszcie — jeżeli zaś rozmawiają Spirytyści z duchami złemi — od nich wiele rady otrzymają — uzdrawiania, przepowiedni i t. p. pytanie wielkie dla czego w największéj niedoli im nieradzili — niedopomagali — wszakby chociaż od złych duchów wiele mogli mieć pomocy!

Oto jest właśnie wielka nauka dla całego świata, iż Bóg jest Panem wszystkiego — w Jego mocy są dobrzy i źli duchowie. Dozwolił Bóg szatanom aby kusili tych, którzy im ucho nadstawiają i pochlebiali im służąc do czasu. Lecz gdy miarka się złego przebrała, zamknął Bóg pyski szatanom i związał ich, aby nie służyli swoim hołdownikom, podczas kiedy Jego święta wola jest karać.

Jeżeli Francya była tak uszczęśliwioną obfitować w proroków i prorokinie magnetyzmowane — i jeżeli wprost korespondowała z całym zagrobowym światem, któremu nic niejest tajno, to też niepowinna się była omylić na swoich rachubach względem obenéj niedoli. — Wszak już po Sedańskiéj rozprawie czytaliśmy w „Dzienniku Polskiem" iż pewny hrabia z emigracyi polskiéj we Francyi, ma wielkie zrobić odkrycia za pomocą Spirytyzmu względem obecnéj wojny. — I z ciekawością śledziliśmy każdy Numer od tego czasu „Dziennika polskiego," ale jakoś nic dotąd niemogliśmy napotkać. — Snać duchy które przed tem wszystko wiedziały i dobroczynnie wszystkich tajemnic udzielały — dziś pogłupiały i wniczem swoim wielbicielom doradzić niemogę. — Owszem rozpaczliwy głos po Francyi daje się słyszeć, iż piekło Francyą opanowało i same diabły nią rządzą. Lecz pożal się Boże, jest to głos zwątpienia ale nie nawrócenia! Otóż widziemy, kto jest mocniejszy, czy Bóg czy szatan. — Teraz Bóg pokazał, zkim Spirytyzm miał do czynienia, czy z duchami świętemi, czy z przeklętemi.

(Dokończenie nastąpi.)

Ze „starych czasów."

W Księstwie Lippe leży wioska—nazwisko jéj zapomniałem—któréj piękny plon polny po dwa razy od gradu prawie zniszczonym został. Widząc w trzecim roku włościanie pola swoje w obfitości dojrzewać, cieszyli się z tego i dziękowali Bogu za jego dobroć i opatrzność, mając nadzieję: że teraz przecież stodoły ich się napełnią, i bieda z ich chatek odegnaną zostanie.

Alić pewnéj nocy wypadłszy zwierzyna z bliskiego lasu, zniweczyła owoce polne aż do szczętu. Wieśniacy spostrzegłszy to, załamowali ręce: niektórzy z nich zaś udali się do swego we wsi zamieszkałego proboszcza, prosząc go głosem płaczliwym a serce jego ojcowskie przerażającym, o radę.

„Dziatki moje kochane," rzecze on, „wszakże wy wiecie, że u sądu naszego prawa niedostąpimy, ale ja chcę pomimo mojéj starości wszystko czynić, coby dla naszéj nieszczęśliwéj gminy użyteczne było." Słysząc to włościanie, pożegnali się z ich ojcem duchownym, dziękując mu już naprzód za jego trudy.

W następujący dzień — przy świtaniu już — było można widzieć owego starca na drodze ku Rezydencyi. Po trzech długich dniach, przyszedł na cel swéj podróży, i miał to szczęście, zaraz przed Księcia przedprowadzonym zostać. Widząc Książę starca blisko 80 lat liczącego, kazał mu usiąść, i zapytał go głosem łagodnym:„

„Któż jesteś?"

„Jestem proboszcz ze wsi M... w Waszym kraju," odrzekł starzec.

Książę: „A czegoż żądasz?"

Proboszcz: Pomocy Waszéj dla całéj gminy, albowiem bardzo z ubożałą jest, przez rozmaite nieszczęścia."

Ks.: „Czy ogień, czy woda, czy co innege gminę spotkało?"

P.: „Dwa żniwa zniweczył grad, a to trzecie...
(Bojąc się wyjawić prawdę, milczał.)

Ks.: Mów daléj, lubię albowiem otwartość!"

P.: Zwierzyna Wasza zniweczyła nam nasz obfity plon polny i uczyniła nas żebrakami!"

Ks.: „A gmina nieskarżyła tego u sądu?“

P.: „Nieskarżyła, wiedząc: żeby nas prawo tak jak dawniéj odprawiło.“

Namyślając się Książę przez czas krótki, rzekł w końcu:„

„Chwytajcie tę zwierzynę, a ja ją potem od was wykupię!“

Jeżeli sobie Książę tylko żarcik zrobił, nie jest wiadomo: ale starzec temi słowy uradowany, udał się w podróż do domu, rozmyślając, w jakiby sposób zwierzynę pochwytać można było.

Przyszedłszy do domu, jedynie tę rzecz na myślach miał, a gdy się wieczór zbliżał, poszedł ku swojéj stodole, przywiązał długi powróz do wrót ku lasu leżącym— a mając wniéj nieco siana dobrego, udał się, trzymając koniec powroza w ręku, na drugę stronę stodoły w téj nadzieji, że nienadaremno.

A tak się też stało! —

Nad ranem przybiegłszy jeleń nadzwyczaj wielki, wlazł do stodoły i dał sobie siano wniéj dobrze smakować. Starcowi zdając się to za mało, niezatrzasł wrót a jeleń też wnet pobiegł ku lasu.

Przyszłéj nocy przybiegł ten sam jeleń jeszcze z sześćma innych; lecz i to mało się zdając starcowi, dał im wolny odchód.

Na trzecią noc przyszła cała gromada zwierzyny i na prost do stodoły się udała. Jak skoro ostatni jeleń do stodoły wlazł, w tenczas starzec — pociągnąwszy powroza z całéj siły — zamknął wrota, a zwierzyna była chwyconą.

Zaraz rano udał się starzec do Rezydencyi, a będąc przedpuszczonym przed Księcia, zawołał głosem radosnym: „Najjaśniejszy Księciu! rozkaz Wasz jest wypełniony, bo stodoła moja pełna zwierzyny.“

„Za każdą sztukę zwierzyny dostaniesz dwa talary“ rzekł Książę, „tak też jeszcze dozwalam, żeby zwierzyna każda, wylazłszy na pole wasze, od was zastrzeloną była.“

Starzec uradowany upadłszy Księciu do nóg i podziękowawszy mu z łzami w oczach za łaskę tę wielką, udał się do domu.

Przy wypuszczeniu zwierzyny z stodoły naliczono 50 sztuk i dano gminie 100 talarów.

Na pamiątkę tego jeszcze po dziś dzień odbiera owa gmina z kassy Książęcéj każdorocznie 100 talarów, i wolno jéj jeszcze i dziś zwierzynę każdą na swych polach zastrzelić.

Historya ta działa się w 17. stuleciu, ale owa gmina spomina po dziś dzień owego proboszcza, i sercem wdzięcznem posyła modły do tronu Najwyższego za duszę tegoż..

Rassek, nauczyciel w Marklowicach.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wersal. Okropny dramat odegrał się w Paryżu przy ulicy de la Parcheminerie, w pobliżu kościoła St. Séverin. Granat padł na kamienicę pod nr. 7 i zabił całą niemal rodzinę, zamieszkującą czwarte piętro. Chłopiec 14 letni poległ na miejscu, 6 letnie dziewczątko rozszarpały odłamy bomby na drobne kawałki, tak iż trzeba było zbierać i pokrwawione zawiązać w serwetę, ojciec rodziny ciężko ranny został odniesiony do ambulansu, matka, jakkolwiek lekko tylko ranna, dostała z przerażenia i rozpaczy obłąkania zmysłów.

O uroczystości przyjęcia przez króla pruskiego tytułu cesarskiego donoszą z Wersalu co następuje: Z rana wprowadzenie chorągwi i sztandarów z garnizonów trzeciéj armii, tudzież i obudwóch bawarskich korpusów armii. O godzinie wpół do dwunastéj zebranie w galeryi des Glaus. Od strony ogrodu w środku ołtarz, otoczony duchowieństwem wojskowem III. armii; w końcu sali zbudowano galeryą, na któréj ustawiono wyżéj wspomniane chorągwie i sztandary. Żołnierze, którzy je przynieśli i deputacye pułków ustawiły się po lewéj stronie ołtarza, orkiestra wojskowa po prawéj. Oficerowie porządkiem wedle pułków i batalionów stanęli po bokach sali. W przybocznych pokojach, w przedsionkach i na wschodach znajdowała się warta przyboczna, złożona z piechoty i jazdy, reprezentowana przez wszystkie pułki jazdy. Przy wnijściu króla zaintonował chór śpiewaków pieśń: „Jauchzet dem Herrn alle Welt.“ JKMość, książę następca tronu i inni książęta domu królewskiego, tudzież obecni tu książęta niemieccy, wszyscy z wielką wstęgą orderu orła czarnego, zajęli miejsca naprzeciwko ołtarza wzdłuż sali ku Cour d'honneur. Po prześpiewaniu chorału „Sei Lob und Ehre dem höchsten Gott,“ nastąpiła liturgia tudzież kazanie które miał kaznodzieja dywizyjny Rogge. Chorał „Nun danket alle Gott“ i błogosławieństwo zakończyły uroczystość kościelną. Król udał się następnie na wzniesienie, na którem chorągwie były ustawione; za nim stanęli w półksiężyc książęta. JKMość przemówił następnie, a hrabia Bismarck odczytał odnośny dokument i proklamacyą o przyjęciu tytułu cesarskiego, poczem obecni wznieśli okrzyk: „JCMość cesarz Wilhelm niech żyje.“ Uroczystość ta wielkie zrobiła wrażenie na przytomnych. Zakończyła się przedstawieniem przytomnych cesarzowi. — Hrabia Bismarck mianowany został jenerał porucznikiem.

Król z powodu przyjęcia godności cesarskiéj wydał pod dniem 18. b. m. następujący rozkaz dzienny do armii: Z dniem dzisiejszym, pamiętnym dla mnie i domu mego przyjmuję w porozumieniu z księstwami niemieckiemi za przyzwoleniem wszystkich plemion niemieckich obok stanowiska króla pruskiego i godność cesarza niemieckiego. Waleczność wasza i wytrwałość, za które oświadczyłem wam ponownie uznanie moje najzupełniejsze, przyspieszyły wewnętrzną jedność Niemiec, jaki to skutek wywalczyliście ofiarą waszéj krwi i życia waszego. Pamiętajcie zawsze o tem, że uczucie honoru, koleżeństwa, waleczności i posłuszeństwa robią armią wielką i zwycięzką a jeżeli zachowacie to uczucie, natenczas ojczyzna zawsze na was jak dzisiaj spoglądać będzie z dumą a wy zawsze będziecie jéj silnem ramieniem.

O nastąpić mającym zaborze ziem francuskich piszą z Wersalu pod dniem 17. Stycznia do Schles. Ztg jak donosi „Dz. Pozn.“ co następuje:

„Jak się dowiaduję wysłano do Sedanu inżynierów, ażeby obejrzeli tamtejsze fortyfikacye i podali plany rozszerzenia tychże. Fakt ten dowodzi jasno, że w kołach najwyższych już myślą o zatrzymaniu Sedanu, a zatem o posunięciu aż do tego miejsca zaboru ziem francuskich. — Już dawniéj nadarzyła mi się sposobność być obecnym rozprawom nad tą kwestyą w wyższych, bardzo dobrze poinformowanych kołach. Wtedy przyjmowano

jeszcze ogólnie w Niemczech a pewnie i w wyższych sferach, że się zadowolnimy przyłączeniem Alzacyi i tych obwodów Lotaryngii, w których mówią po niemiecku, i że wyjątkowo dołączy się do tego Metz z powodu ważności strategicznéj téj fortecy, Pokazywała się znowu w tem ograniczeniu wielka skromność niemiecka, nasz pokojowy charakter, który jest dalekim od wszelkich zaborów. Obecnie, kiedy Francya prowadziła wojnę w sposób taki, że wszystkie względy usunięte być musiały, kiedyśmy poznali ogrom nienawiści, jaką naród francuski żywi przeciwko Niemcom i ich pomyślności, wstępuje w pierwszéj linii przekonanie, że musimy przedwszystkiem wojskowo zabezpieczyć nasze granice. Jesteśmy za nadto o tem przekonani, że gdyby Francya była zwyciężyła, bynajmniéjby się nie troszczyła o poczucie narodowe, lecz z największym spokojem w świecie anektowałaby była Palatynat bawarski, Luksemburg i pruskie prowincye nadreńskie. Prawo do tego przypisuje sobie każdy Francuz, tak jak w ogóle Francuzom przynależy, wedle ich przekonania, przewództwo w Europie."

„Tyg. Kat." podaje następujący wyjątek z listu z Paryża (balonem) z dnia 21. Grudnia 1870.

...Piszę na znak życia i pamięci z pośród oblężenia, które może trwać jeszcze długo, a jak się skończy? Bóg to tylko wie, a my spodziewamy się z Jego Miłosierdzia, że ukarawszy Francyą mniéj niż zasłużyła, nagrodzi ją nad jéj dobre uczynki, w które przy grzechach nawet swoich, ze wszystkich narodów najwięcéj obfitowała i obfituje, a z wiary. Stan Paryża trudny jest do opisania. Jest on poważny i spokojny. I chociaż miasto coraz mniéj bywa oświecone w nocy, jednakże o żadnych zbrodniach nie słychać, i nigdy przy Cesarskich nawet policiach takiego bezpieczeństwa nie było. Niewygody życia wszyscy najcierpliwiéj znoszą. Ubóstwo ile możności jest zaopatrzone. Środki zarobkowania prawie ustały, a nikt się nie skarży. Handel jakby ustał, a nikt nie bankretuje. Najgorsze dzienniki przestają wychodzić, bo nikt ich nie czyta. Już po nocy 31. Października, w któréj bez rozlania kropli krwi porządek przywrócony został, nikt się nie pokusił o nowy rozruch, chociaż nikt ze sprawców tamtego ukarany nie został. To wszystko inaczéj się wytłumaczyć nie da, jak szczególniejszą łaską i opieką Bożą nad tem grzesznem miastem w którem snać więcéj sprawiedliwych niż w dawnéj Sodomie. I mamy nadzieję, że liczba sprawiedliwych coraz się zwiększać będzie.

Już i teraz zaledwie starczyć mogą na robienie hostyi do mszy i komunii św., tak iż dotąd jeszcze nie mogłem dostać na wigilią Bożego Narodzenia podług pobożnego obyczaju polskiego, proszę więc pożyczyć mi jednego ze swoich, i obłamać się nim w mojem imieniu z rodzinami i przyjaciołmi naszemi, na dowód, że modlę się za nich, ażeby w dobréj czy złéj dobie wszyscy zarówno dziękowali Bogu, który jeśli dopuszcza złego, to tylko na dobre, jeśli nas karze, to dla zmiłowania się i to nie czasowego, ale wiecznego.

Spodziewam się, że gdy Bóg opasanie Paryża już przerwie, napiszecie do mnie, kto łaskaw ze wszystkich. Tymczasem najprzykrzejszą cząstkę postu oblężenia jest pozbawienie wiadomości o was i o świecie chrześciańskim, od którego nas odcięto.

Tak nazwana cywilizacya powinna by już przemienić ten sposób prowadzenia wojny; słusznie kościół woła: *Od powietrza, głodu, ognia i wojny, Zachowaj nas Panie*, a szczególniéj od wojny, która jest summą klęsk wszystkich, a jednak pomimo kongresów pokoju będą wojny trwały, bo karania ciągłego ludzie potrzebują.

Zdrowie nam wszystkim przy diecie służy, a za wszystko niech będzie Pan Bóg pochwalony. *X. X.*

Wersal, 25. Stycznia. Francuskie sprawozdania podają siłę francuskich korpusów, które wzięły udział w wycieczce w dniu 19. przeciwko piątemu korpusowi, na przeszło 100,000. — Strata I. armii w bitwie pod St. Quentin dnia 19. b. m. wynosiła w poległych i rannych 94 oficerów i około 3,000 żołnierzy.

v. Podbielski.

Wersal, 26. Stycznia. Armia Bourbakiego ścigana przez pojedyńcze korpusy armii południowéj cofa się na Besancon wzdłuż lewego brzegu rzeki Doubs. Strata nieprzyjaciela podczas niepomyślnéj jego operacyi zaczepnéj przeciw Werderowi dochodzi co najmniéj do 10,000. Nędza pomiędzy francuskimi rannymi i chorymi, pozostawionymi bez pomocy i żywności, jest niezmierna. Inne korpusy armii południowéj, dowodzonéj przez jenerała Manteuffla, zerwały komunikacye na tyłach armii Bourbaki'go przez obsadzenie St. Vit, Quingey i węzła kolei żelaznych Mouchard. — Pod Paryżem nic nowego.

v. Podbielski.

Londyn, 26. Stycznia. „Daily Telegraph" otrzymał następującą wiadomość z Wersalu z dnia 24. b. m. Bismarck postawił następujące warunki: Pruskie wojska obsadzą cytadele francuskie, wojska liniowe i gwardya ruchoma odprowadzone zostaną do Niemiec w niewolę; nierozbrojona gwardya narodowa strzedz będzie Paryża. Niemcy dostaną Alzacyą i Lotaryngią i zajmią Szampanią aż do zapłacenia kosztów wojennych. Francya postanowi o formie swego rządu. Ze strony francuskiéj uważano te warunki za zbyt twarde. — Inny telegram z Wersalu z 25. donosi, że Favre prosił o listy żelazne dla pp. Picarda i Dorian, za pomocą których ci mogliby się udać do Wersalu i wziąść tam udział w rokowaniach. — Podług innego jeszcze telegramu do Daily News z Wersalu 25. b. m. Favre powrócił do Paryża a bombardowanie trwa bez przerwy.

Wersal, 27. Stycznia. Jenerał Kettler donosi, że dnia 23. uderzył na nieprzyjaciela w kierunku Dijon i zabrał 5 oficerów i 150 żołnierzy w niewolę. Chorążego z 2 batalionu 61. pułku zastrzelono téj samej nocy w potyczce, która się w lesie odbyła. Chorągiew zaginęła. W okolicy pomiędzy Chatillon a Monteraut pokazały się nieprzyjacielskie oddziały. — Pod Paryżem w skutek układów zawartych ustało bombardowanie.

v. Podbielski.

Do Królewskiego Ministerium spraw zagranicznych nadeszło dnia 28. b. m. późno w wieczór następujące doniesienie:

Wersal, 28. Stycznia. Kanclerz państwa hr. Bismarck i pan Jules Favre zawarli między sobą akt kapitulacyi wszystkich paryzkich fortów i 3 tygodniowy rozejm tak na lądzie jak i na morzu. Armia Paryzka pozostanie w mieście Paryżu jako wojenny jeńcy.

Do Cesarzowéj Królowéj w Berlinie.

Wersal, 29. Stycznia. Wczoraj w wieczór podpisano trzechtygodniowy rozejm. Wojska liniowe i gwardya ruchoma będą jako jeńcy w Paryżu internowani. Gwardya narodowa objęła nadzór i utrzymanie porządku

i spokoju. Nasze wojska obsadzą wszystkie forty, Paryż pozostanie obsaczony, i może się zaprowiantować, jeżeli broń będzie wydaną. Konstytuanta (sejm) będzie w 14 dniach do Bordeaux, (czytaj Bordo) powołaną.

To jest pierwszą błogosławioną nagrodą za patryotyzm, męztwo i ciężkie ofiary, dziękuję Bogu za tę łaskę, a daj Boże aby pokój wkrótce nastąpił. Wilhelm.

Rzym. Aby urzędników włoskich, którzy do Rzymu przenieść się mają, zaopatrzeć w dogodne mieszkania, przedstawiają dzienniki liberalne rzymskie, aby jak najprędzéj zabrać klasztory tak męzkie jak i żeńskie w Rzymie, a dotychczasowych mieszkańców wyprowadzić na ulicę. Z każdym dniem okazują się większe trudności dla przeniesienia stolicy Włoskiéj do Rzymu. Król Wiktor Emanuel jako niby człowiek honorowy (?) nie może się pomieścić w pałacu kwirynalskim. Według oświadczenia jego intendanta potrzebuje on 1310 salów dla siebie i dla swego otoczenia, ale niestety, zaledwie połowę tego żądania znalazł w pałacu kwirynalskim, odebranym gwałtem Ojcu św. — Na ich nieszczęście, nie znaleziono w powyższym pałacu nawet sali na bale stósownéj; a dla księcia następcy tronu, wyszukano na mieszkanie i zabawę, salę przeznaczoną dotąd na konklawę dla kardynałów.

Jak donosi „Tyg. Kat." miało kolegium polskie posłuchanie u Ojca św. dnia 12. b. m. Jego nadzwyczajna przychylność dla Polaków i tą razą była widoczna. Na sam widok O. Rektora wraz z młodzieżą seminaryjską zawołał: *Ah poveri, buoni Polacchi!* O Semeneńko jako rektor kolegium podziękował Ojcu św. za dar, który w sam dzień imienin Papieża kolegium polskie odebrało z łaskawéj ręki Piusa IX. Ojciec św. podobno corocznie albo na gwiazdkę, albo na Nowy Rok dla alumnów kolegium przesyła jaki podarunek; tego roku dostało im się kilkanaście butelek wina i kilka butelek sławnego kartuzyańskiego likieru. Co do innych szczegółów z posłuchania mogę tylko tyle powiedzieć, że Ojciec św. łaskawie przemawiał do alumnów, poświęcił koronki i krzyże i dał błogosławieństwo dla nich i dla całéj familii. — Czerstwość Ojca św. zadziwiająca, głos silny przenikający, postawa nieprzygnębiona ni wiekiem ni utrapieniami wlewa w widzących Papieża tę błogą nadzieję, że przeżyje lata Piotrowe tryumfując nad nieprzyjacioły swoimi. Jeden z Polaków w Rzymie podarował na posłuchaniu Ojcu św. poduszkę pięknéj roboty wraz z napisem. *Superabit annos Petri.*

Papież w tych dniach wypłacił całkowitą pensyą biednym urzędnikom, którzy woleli nie mieć utrzymania i zostać z familią o głodzie i chłodzie, niż przysiądz na wierność obcemu najezdzcy. Jak pisałem, szlachetnością tą odznaczyli się prawie wszyscy, prócz małych wyjątków. Przykład takiéj stałości i poczucia obowiązku chrześciańskiego dali całéj Europie urzędnicy rzymscy, słusznie więc, że z rąk Ojca swego odebrali wynagrodzenie za prawość w obecnych czasach zbyt rzadką. Deputacya tych urzędników na czele z Kawalerem Befanim, na posłuchaniu u Ojca św. złożyła w adresie swoje podziękowanie, dołączając ze swéj strony świętopietrze.

KORESPONDENCYA.

Z Włoch. Po dosyć długiem milczeniu, posełam znów drogim Szlązakom niejakie wiadomości z Włoch o wspólnym naszym i kochanym Ojcu, o jego sprawach i ich różnych liberalnych i jak mówią z miłości kościoła wypływających a w istocie ducha ciemności sprawkach. W ostatnich listach widzieliśmy jak rząd włoski prześladował w kraju zdobytym zdradą i bagnetem kościół katolicki, którego czołem bezwstydnem głosił się obrońcą; jak zabrał wszystko z kościołów co tylko zabrać było można, pod pozorem że osoby obrabowane, niemając już przeszkody w zaprzątaniu się rzeczami doczesnemi, oddadzą się całkowicie i jedynie sprawie swego zbawienia żyjąc powietrzem a okrywając się wiatrem, otóż i dziś rząd włoski jest ten sam co i dawniéj, zawsze więc jedna i ta sama będzie o nim piosnka, dopóki Bóg w niezgłębionych swoich wyrokach, dopuszczający burze na łódkę św. Piotra nie wyrzeknie: - już dosyć. Zdaje się że koniec tego dramatu już niedaleko.

Rząd włoski obecnie panem Rzymu, zdobyciem go obiecywał sobie zaspokoić rewolucyonistów i na zawsze wzmocnić i ustalić swoję władzę, a tymczasem czuje, że to co uważał za lekarstwo niezbędne dla siebie, stało się jego trucizną, rozkłada jego bagnetem i zdradą podtrzymywane siły i grozi całkowitą jego rujną. Zwraca swe oczy na św. Ojca i wdrganiach konwulsyjnych skonu, woła: —ratuj nas ojcze, pogodź się z nami, uświęć nasze wszystkie przeszłe sprawki, podpisz się na przyszłe — za to obiecamy ci złote góry. Ty będziesz bez kłopotu a nam zwalisz z barków groźne groźby i oburzenie całego katolickiego świata. Lecz Papież, jak zwykle odpowiada swoje, „non possumus," zapowiada uroczyście że z ludźmi bez Boga, krzywoprzysięzcami, nieprzyjacielami wszystkiego co wzniosłe i dobre, nigdy zgodzić się nie może i niezgodzi, bo tem samem uświęciłby panowanie piekła na ziemi i podważył podwaliny wszelkiéj sprawiedliwości. Masoni, widząc tak niezachwianą stałość św. Ojca, z żymają się z złości. Jedni radziby go wypędzić z Rzymu, drudzy probują daléj swéj przewrotności w obiecywaniu przywilejów — a w dodatku kładąc jakby pieczęć na szczerość swych obietnic, pismami i karykaturami najbrudniejszemi, w własnem nawet jego mieście, znieważają święty jego charakter i niebieskie posłannictwo. Masony innych krajów z braciszkami galicyjskimi wtorują swoim kolegom włoskim, chcą cały świat przekonać, że czarne jest białe a białe czarne — lecz Pius IX. wyższy nad wszystkie te niecne potwarze, wśród cierpień jakiemi go zewsząd bezbożni częstują, podnosi swe niewinnością anielską promieniejące czoło i mimo największéj, burzy sterując łódkę św. Piotra, twarzą uśmiechającą przyjmuje każdego, wlewa w zwątpiałych odwagę i ufa Bogu. — O zaprawdę jeżeli kiedy, to teraz widzimy palec boży w opiekowaniu się swym kościołem, dając mu za przewodnika nie tylko takiego jak Pius IX. ale jeszcze przedłużając jego panowanie tak dalece, że to na co na próżno czekało ośmnaście wieków, my, jak ufam, w krótce doczekamy. Żaden dotąd Papież niesiedział na stolicy św. Piotra lat tyle ile tenże książę apostołów rządził w Rzymie kościołem. Św. Piotr panował w Rzymie 25 lat 2 miesiące i 7 dni. Otóż od męczeńskiéj śmierci św. Piotra, wśród 257 jego następców ani jeden nierządził tak długo kościołem bożym jak Piotr św. Czterech Papieży panowało najdłużéj, naprzykład, Pius VII. rządził kościołem lat 23 miesięcy 5, dni 6. (1800—1823) lecz Pius IX. przeszedł ten czas dnia 22. Listopada 1869 r. Adryan I. panował 23 lat 10 miesięcy 17 dni (771—795) lecz i tego przeszedł Pius IX. dnia 13. Maja 1870 r.— Sylwester I. panował lat 23 miesięcy 10 dni 27 (314—337) ale i tego Pius IX. pozostawił za sobą dnia 16. Maja

1870 r. Pius VI. panował lat 24 miesięcy 8 dni 14, na końcu których umarł w Francyi; jako więzień Bonapartów (1775—1799) lecz Pius IX. i tego przewyższy i pozostawi za sobą dnia 2. Marca 1871 r. — Nareszcie jeżeli Pius IX. dożyje do dnia 23. Sierpnia roku bieżącego, doczeka się dni św. Piotra, to jest dojdzie do 25 lat 2 miesięcy i 7 dni a przez taki właśnie przeciąg czasu rządził, Piotr św. kościołem w Rzymie. Ufajmy że nam Bóg pozostawi przy życiu Piusa IX., i że niepowoła go do siebie dopóki nieda mu widzieć pokonanych nieprzyjaciół i nieprzywróci pokoju kościołowi Bożemu. Ufajmy także że na dzień 23. Sierpnia, Bóg dobry pozwoli by dziatwa jego kochana zbiegła do Rzymu z najdalszych krańców świata dla okazania radości swemu naczelnikowi, z łaski na którą ośmnaście wieków napróżno czekało, ujrzą go wolnym od nieprzyjaciół i panem jedynym w swoim Rzymie i państwie. Zaprawdę, sądząc z przygotowań się świata katolickiego na tę uroczystość, będzie to rzecz wspaniała, gdy wysłańcy wszelkich narodów i języków będą otaczać św. starca, składać jak trzech królowie swoje upominki i błogosławić Boga, który lubo zasmucił swój kościół z jednéj strony, pocieszył go zdrugiéj dając mu na wzór i obrońcę drugiego św. Piotra. — Bóg zawsze ile razy kościół był zagrożony, obdarzał go długiem życiem Papieży. Dla ugruntowania kościoła bożego, św. Piotr rządził kościołem tak długo.

Sylwester I. w czasie swego panowania musiał walczyć z potężną herezyą Aryanów, utwierdzić zachwianą wiarę na Soborze w Nicéj. Adryan I. za swego długiego panowania miał zadanie ustalenie świeckiego panowania Papieży, zprzeciwiania się napadom Dezyderyusza króla Longobardów, zniweczenia herezyi Obrazoborców i zwołania drugiego Nicejskiego soboru. Na przeciw rewolucyi francuskiéj stawił Bóg długie panowanie Piusa VI. i przeznaczył go na jéj zwalczenie i okazanie w prawdziwem świetle jako zaciętą nieprzyjaciołkę tronów, ludów i Boga i dokonał tego swojem „non possumus“ i bezkrwawem męczeństwem. Pius VII. wśród swego długiego panowania, prowadził daléj dzieło swego poprzednika, .z wycięży Bonapartego i jego zasady i dopiero gdy zwięzienia powrócił tryumfalnie do swego Rzymu, Bóg po kilku latach powołał go do siebie. — Z tego widać że Pius IX. ma najtrudniejsze z wszystkich poprzedników swoich zadanie, gdy go Bóg tak długo trzyma przy życiu. O zaprawdę, jeżeli spojrzemy na historyą przekonamy się, że ci z którymi poprzednicy jego pojedyńczo walczyli, na Piusa IX. wszyscy jednoczesnie uderzają. Ma przeciw sobie przewrotność Aryanów w naczelnikach: Renana francuskiego, De-Boni włoskiego, następców Straussa niemieckiego i masonów i liberałów po całym świecie porozrzucanych. Ma przeciw sobie Dezyderyuszów nowych w naczelnikach rządu włoskiego i jego przyjaciół Beusta austryackiego i byłego francuzów cesarza. Ma przeciw sobie w tymże samym rządzie włoskim dawnych Obrazoborców, bo kościoły obrazy, kielichy, ornaty i t. d. lubo jak tamci niepopalił na stosach ale sprzedał takowe swoim przyjaciołom, usłużnym żydkom. — W tak zaciętych walkach poprzednicy Piusa IX. mieli wszakże swoich obrońców. Sylwestra I. bronił Konstantyn Wielki, Adryan I. miał za sobą cesarza Karola Wielkiego, za Piusem VI. i VII. ujęły się królestwą Europy, lecz Pius IX, oprócz Boga i wiernych swoich dziatek nie ma za sobą nikogo, żadnéj potęgi doczesnéj. Prusy obiecują pomoc Papieżowi lecz z not dyplomatycznych hr. Bismarka, pisanych do Florencyi a ogłoszonych we włoszech, okazuje się widocznie, że jeżeli zrobi coś dla Papieża, to jedynie z powodu jeżeli go do tego zmuszą adresami pruscy i niemieccy katolicy. Czytając te depesze jego jakże przykrego doznaje się uczucia, gdy pierwsze na teraz mocarstwo oświadcza się za sprawiedliwością o tyle tylko o ile będzie znaglone od swych katolików poddanych? — Austrya radzi pogodzić diabła z Bogiem, Francya katolicka przyduszona wojną a co gorsza jarzmem republikanów, przestaje na teraz na szczerych i serdecznych chęciach, w Hiszpanii panuje syn Wiktora a w Portugalii jego córka, Anglia jak zawsze patrzy na swoje towary, a moskal jak był tak i pozostanie moskalem, Bawarya tylko i Belgia skrzętnie zajęły się interesem kościoła a nawet cesarz turecki zrobił to co mógł, bo w tych dniach przesłał Ojcu św. w podarunku tysiąc sztuk napoleondorów z przepyszną tacą. (Napoleondor ma blisko 5 i pół talara.) Zestawiwszy to wszystko widzimy że obraz nie bardzo dla nas pocieszny lecz pomimo tego Pius IX. z swą łódką kołataną na wszystkie strony pociskami nieprzyjaciół wypłynie na wody spokojne i błogie. Im większe jest niebezpieczeństwo tem świetniejsze okaże się ramię Boga, bo jak dawniéj tak i teraz może użyć samych nieprzyjaciół do wykonania swoich zamiarów. By przyjść w pomoc temu zadaniu jakiż jest obowiązek wszystkich prawdziwych katolików? Rządy choćby najbezbożniejsze muszą się rachować z życzeniami większości swych poddanych, otóż jeżeli my, każdy w prawnym zakresie zrobimy swoję powinność, jużto w podpisywaniu do panujących królów, energicznych adresów, już to w manifestacyach zbiorowych i szczeréj ale zarazem i czynnéj miłości dla Papieża, rządy chcąc niechcąc, by nieutracić siły moralnéj we własnym kraju jakiéj potrzebują i wewnątrz i na zewnątrz muszą się zająć losem Naczelnika kościoła i rozwiązać go stosownie do życzeń swych poddanych katolików. Jeżeli i tego zaniedbamy, Bóg i bez nas załatwi swą sprawę lecz my czemże będziemy mogli dowieść że kochamy wiarę, gdy w najważniejszych i najkrytyczniejszych czasach dla kościoła chcemy pozostać z założonemi w tył rękoma przy kominkach i w tak sprawie ważnéj jesteśmy obojętni, podczas gdy nieprzyjaciele kościoła krzątają się we dnie i nocy dla dopięcia swych bezbożnych celów? — Rząd pruski, nagabywany ciągle naleganiami swych poddanych, zapewne zajmie się waszą sprawą, jeżeli tego niezrobi tem gorzéj dla niego, sam sobie wytrąci z rąk berło przewodnictwa w świecie jakie mu Opatrzność przeznacza w udzielaniu tak niesłychanych zwycięztw obecnych, lecz wy zrobicie swoję powinność. Jeżeli Prusy tegożzaniedbają, dokona tego Francya, gdyż podług odbieranych tutaj pewnych wiadomości, w Francyi wszyscy się oświadczają z swoją życzliwością dla Ojca św. katolicy za wyrządzoną mu krzywdę przez przemoc włoską, masoni znów przez zemstę nie tylko im nieprzyszły w pomoc ale i zdradziły Francyą w napadzie na Rzym, korzystając z jéj osłabienia; zgoła choć nie z jednych pobudek tak katolicy jak i liberały we Francyi, wszyscy się oświadczają że jak tylko ukończą wojnę obecną, zaraz pójdą na uwolnienie z niewoli Piusa IX. Co chce lud francuski, tego i dokaże bo żaden panujący nieutrzyma się tamże, któryby zapragnął rządzić w brew woli całego narodu. Lecz pomoc ta nastąpić może dopiero późniéj, z téj prostéj przyczyny że Francya z jednéj tak morderczéj wojny, jako osłabiona niemoże natychmiast rozpoczynać drugiéj, czyżby

więc niebyło chlubnie z strony pruskich poddanych gdyby swemi naleganiami u swego rządu, nie dali się wyprzedzić innym narodom? — Wiem, zrobiliście już początek, jużto we wybraniu deputowanych katolickich, gdzie dawniéj byli protestanci, jużto podpisywaniem i słaniem do króla energicznych adresów, ujmując się za Ojcem św., lecz te ostatnie mogły były nosić większą liczbę podpisów aniżeli to miało miejsce. Patrzmy w tym względzie na lud katolicki włoski, który swoim oporem, całkowicie osłabił rząd włoski i wzmocnił niezmiernie Piusa IX. bo dał poznać że cały a przynajmniéj cztery — piąte ludności stoi przy nim i jego słusznéj sprawie a wypiera się spraw swego bezbożnego rządu. Niemogąc wybierać deputowanych prawdziwie katolickich, z przyczyny iż każdy deputowany gdy nim zostanie, musi składać rządowi przysięgę że zobowięzuje się bronić Statutu, to jest zbioru wszystkich bezbożnych praw jakie rewolucyoniści zrobili na zniewagę Bogu i zgubę kościoła a podobnéj przysięgi dobry katolik zrobić nie może, odsunęli się wszyscy od wyborów, tak dalece że gdzie kilka tysięcy jest wyborców zaledwie parę set zgłasza się liberalnych do wyborów. W skutek tego mamy tu niemal samych masonów deputowanych lecz i ci i rząd są przekonani że w takim stanie są reprezentantami siły jedynie a nie ogromnéj większości narodu, która się ich wypiera a lgnie do św. Ojca. Niedosyć na tym oporze. Włoscy katolicy odważnie, w bezliczby do króla adresach potępiają bezbożną politykę rządu i oświadczają się stanowczo za sprawą kościoła, w skutek czego rząd włoski używa wszelkich zdrad, faryzajskich obietnic, by tylko przyciągnąć na swoję strony Piusa IX. zadowolnić go a tem samem zatkać usta swym poddanym. Niemal codzień piszą także adresa przywiązania do Ojca św. Daléj, katolicy włoscy widząc św. Ojca potrzebującego bo zrabowanego przez bezbożnych, pomimo swego ubóstwa szlą mu ogromne sumy pieniędzy na zaspokojenie potrzeb kościelnych, misyi etc, tak dalece że śmiało powiedzieć mogę iż żaden inny naród niedorównał mu wskładkach ofiarowanych Papieżowi. Że nie przesadzam dosyć tu przytoczyć jeden przykład a nim będzie gazeta „l' Unita Cattolica“ która od 1860 r. zebrała i przesłała św. Ojcu blisko cztery miliony franków, a nie jedna tylko ona zajmuje się przyjmowaniem i ogłaszaniem w swoich kolumnach składek. Niewspominam tu o składkach przesłanych przez samych biskupów włoskich do Rzymu i inne katolickie gazety. Cóż na to powiedzą katolicy w Prusach i Austryi? czyż i oni mogą się czemś podobnem poszczycić i jakąż dadzą wymówkę? — Może powiedzą że posyłają składki do swych biskupów, lecz i we włoszech zbierają biskupi składki swoją drogą a jednak i gazety znajdują u katolików miliony dla przesłania ich do Rzymu. Odezwanie się w tym względzie „Zwiastuna“ jak widzę przebrzmiało jak głos wołającego na puszczy, znalazło się ledwie kilku ochotnych i ustało. Jeżeli się nie mylę to nawet Książę biskup Wrocławski, żalił się publicznie na grubą obojętność swych dyecezyan co do ofiar. Ofiara katolików włoskich okaże się jeszcze większą, gdy zauważymy nieopisane tu ubostwo. Żaden wieśniak nie ma tu własnego kawałka grunta, dwa morgi lub trzy na których mieszka to nie jego, on tylko prostem najemnikiem, uprawia grunt a z wszystkiego zbioru musi połowę oddać panu, drugą połową sam się żywi z familią a czy to jest wystarczające z tak małego kawałka gruntu? nie, gdyby nie świeże trawy różne któremi się i w zimie żywią, z głodu by pomarli. Jeżeli lud biedny, koniecznem następstwem i księża biedni a jednak znajdują grosz dla Ojca św. jeden daje grosz, drugi dwa lecz wszyscy dają i ztąd rosną miliony. Myślę że i w Szląsku w każdéj wiosce znalazłaby się osoba, do zbierania, zapisywania dawców i przesyłania do ogłoszenia „Zwiastunowi,“ czemuż to dotąd nienastąpiło? W istocie trudne to do odgadnięcia, trudniejsze nawet aniżeli zagadki w „Dodatku.“

Tych czytelników „Zwiastuna“ a moich przyjaciół, którzy w listach mi przysłanych od Pszczyny, Raciborza i Opola żądają odemnie obszernych wiadomości włoskich a zwłaszcza Sz. ks. prob. w D — proszę o cierpliwość; w następnym liście zaspokoję do reszty ich ciekawość.

Ogłoszenie.

W niedzielę dnia 5. Lutego b. r. o trzeciéj godzinie po południu odbędzie się w domu tutajszego towarzystwa pożyczkowego i spożywczego walne zgromadzenie; zaprasza się wszystkich członków, żeby się na to zgromadzenie licznie zebrali, gdyż ważne rzeczy przyjdą pod uchwałę.

Porządek dzienny jest następujący:

1) Zagajenie walnego zgromadzenie krótką przemową przez dyrektora.
2) Przedłożenie rocznego rachunku i podział zysku pomiędzy członków.
3) Złożenie pieniędzy na udział.
4) Wybór deputacyi.
5) Zapisanie towarzystwa do ksiąg handlowych.
6) Mowa zamykająca posiedzenie przez dyrektora.

Juliusz Schafflik,
dyrektor towarzystwa pożyczkowego i spożywczego dla Zawadzkiego i okolicy.

Bekanntmachung.

Sonntags den 5. Februar c. um 3 Uhr Nachmittags findet eine Generalversammlung des hiesigen Vorschuss- und Consum-Vereins im Vereinslokale statt. Die Mitglieder werden ersucht um zahlreiche Betheiligung, weil Wichtiges zu beschliessen ist.

Die Tagesordnung ist folgende:

1) Eröffnung der Generalversammlung durch kurze Anrede des Directors,
2) Vorlegung der Jahresrechnung und Vertheilung der Dividende;
3) Beschaffung des Geschäftska pitals;
4) Wahl der Deputirten;
5) Eintragung des Vereins in das Handelsregister.
6) Schlussrede des Directors.

Julius Schafflik,
Director des Vorschuss- und Consum-Vereins für Zawadzki und Umgegend.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 5. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 3. Lutego 1871. № 5.

Nie wszystko złoto, co się świeci.

— Oj tak — tak, mój panie Bartłomieju! mówiła stara Maciejowa, siedząc przy kominie, i przysuwając do ognia garnek wielki żelazny, w którym gotowały się kartofle na wieczerzę. Oj, tak, człowiek się nabieduje, nakłopota, naugania za tem i za owem, nie dośpi, nie doje, nadrepcze się jakby koń we młynie, i na tem koniec. A innym przecie, życie wywija się jakby z płatka, mają wszystkiego po uszy, opływają w dostatki, nieprzymierzając, jakby pączki w maśle. Oj! dziwnież to jakoś wszystko dzieje się na świecie.

— Nie gadałabyś, moja pani Maciejowo! próżnych słów, — (odrzekł Bartłomiéj, siwy starowina, który siedząc na nizkim stołeczku, ogrzewał przy ogniu stare kości). — Wielka to obraza Boska narzekać, kiedy Pan Bóg dał ci i tak niemało z miłosierdzia swego. Chłopak oto sprawia ci się nie źle, nie zagląda do szynkowni, nie goni wiatru po świecie, a i maister chwali go, że pracowity i pilny. I dziewczyna oto skromna, cicha, pilnuje roboty, nie żadna wietrznica, jak to panie odpuść! tyle innych. Podziękować Bogu matko! i nie trwonić słów marnych, żeby Pan Bóg nie ukarał, że nie szanujecie Jego łaski.

— Bóg widzi, że ją szanuję, odparła kobieta z rozjaśnionem okiem, poglądając zboku na pięknego dwudziestoletniego młodziana, i hożą jak kwiat ośmnastoletnią dziewczynę, którzy siedząc obok siebie na ławie w kącie izdebki, rozmawiali swobodnie, jakto zwyczajnie w niedzielę, gdy po całotygodniowéj pracy, Pan Bóg daje miłą chwilę spoczynku. Ależ mój panie Bartłomieju! dodała wzruszonym głosem, dla tego samego, że Pan Bóg pobłogosławił człeku na tych oto dzieciskach, nie dziwota, że człowiek radby im nieba przychylił ku ziemi. A tu wszystko idzie jakby z kamienia, chleb drogi, komorne drogie, opał drogi, co się zapracuje w czoła pocie, to się też i rozlezie na konieczne potrzeby; a jakby przyszła choroba, to aż strach bierze pomyśleć.

— A Pan Bóg? a Jego święta Opatrzność, a Jego nieprzebrane miłosierdzie. — O! przerwał Bartłomiéj, czyście to zapomnieli matko! co mówił dziś ksiądz na kazaniu? „Ten co przyodziewa kwiaty polne, co karmi ptaki powietrzne, miałżeby przepomnieć człowieka, którego stworzył na obraz i podobieństwo swoje?“

— Prawda, prawda — odrzekła Maciejowa, wy zawsze mądrze mówicie, mój panie Bartłomieju! to też, jak się człowiek nagawędzi z wami w niedzielę, to mu jakoś na cały tydzień przybywa odwagi. Niechże wam Pan Bóg stokrotnie za to zapłaci.

— Oj, bo też to odwagi potrzeba, żeby umieć dźwigać ten krzyż żywota, który się ludziom tak ciężkim wydaje. Dźwignijmy go tylko z odwagą i dobrą wolą, a straci połowę ciężaru, odparł Bartłomiéj, zażywając tabakę, bo wierzcie mi matko — Pan Bóg człeku włożył na barki jeno tyle, ile on znieść podoła. — Prawda, ciężkie życie, nie ma co mówić, ale przyznaj, że my sami i próżnym frasunkiem, i utyskiwaniem utrudniamy je.

— Mówcie sobie ojcze! co chcecie, odezwał się młody Janek kowalczyk, przysuwając się do ognia, ale miło to jednak być musi tym, co bez mozołu, bez trudu, używają wszystkiego, ile sami zechcą, co im to pieczone gołąbki wpadają same do gąbki.

— Mają i oni swoje kłopoty, i kto wie czy nie cięższe, jak nasze, odparł stary Bartłomiéj. Przecież ja to przez długie lata ocierałem się o pańskie progi, to też śmiało rzec mogę — że *nie wszystko złoto, co się świeci;* co prawda, nie dokuczy im głód, ani zimno, — ależ za to dokuczą im inne dolegliwości, o jakich my ani pojęcia nie mamy.

— Zwyczajnie, wymysły, odparła Maciejowa, potrząsając głową. Dopieroż co gadaliście na mnie ojcze, że sobie niepotrzebne rzeczy przypuszczam do myśli, a teraz oto, przemawiacie za tymi, co im jedno ptasiego mleka nie dostaje, a jednak turbują się, i próżno obrażają Pana Boga.

— Winnić i oni, co prawda — rzekł stary, ale też i Pan Bóg nie oszczędza im chłosty: są na świecie nieszczęścia, od których człowiek nie odkupi się pieniędzmi. Tak na pana, jak i na biedaka z syła Pan Bóg śmierć i chorobę; każdy kto żyje, upaść może na duchu — zgrzeszyć, a zatem i cierpieć, a im wyżéj postanowiony, tem mu życie trudniejsze, bo większy ma rachunek do załatwienia z Panem Bogiem.

— Snadno to załatwić rachunek, rzekł Janek, kiedy jest z czego dług zapłacić. Już tam co do mnie, nie gniewałbym się wcale, żeby mi się udało wynaleźć jaki skarb ukryty w ziemi. — Nieraz jak kuję młotem w kuźni, to aż mi głowa pęka od myślenia, co jabym też robił z pieniędzmi, żebym je znalazł jakim cudownym sposobem. Zaraz oto kupiłbym matce śliczną, jedwabną suknię, coby wniéj wyglądała, jakby jaka księżna.

— Dziękuję ci, mój Janku! za dobre chęci, odrzekła, śmiejąc się Maciejowa. — Ale pięknieżby wyglądała moja jedwabna suknia, jakbym zaczęła w niéj jak teraz, wygarniać kartofle z popiołu.

— Tobym ci też matko nie dał pracować — rzekł Janek, miałabyś sługi na zawołanie.

— A cóżbym sama robiła, mój Janku! — Oj! nudnoby też to było siedzieć cały dzień Boży, z założonemi rękoma!

Bartłomiéj uśmiechnął się nieznacznie, pokiwał głową, i zażył niuch tabaki.

— No, i cóżbyś daléj robił z pieniędzmi, zapytała Zosia.

— Dałbym ci posag, siostrzyczko! — a przy posagu jeno patrzeć, znalazłabyś i męża.

— Dziękuję ci za tę łaskę, mój Janku; piękny mi mąż, cobym go sobie kupiła za posag.

Oj doprawdy, wolę nie znać żadnego. Chodząc ja po pańskich dworach na robotę, to się napatrzę i nasłucham różnych rzeczy. — Nie raz ci tam, nie dziesięć — idą za mąż, żenią się, dla posagu — ale co z takiego małżeństwa, to zawsze jeno Pana Boga obraża a światu zgorszenie.

Bartłomiéj uśmiechnął się znowu: no i cóżbyś potem robił z pieniędzmi? zapytał po chwili.

— Oto, rzekł Janek, porzuciłbym młot kowalski, co to próżno człeku ręce smoli, że ich w niedzielę i mydłem domyć nie może, i wziąłbym się do innego łatwiejszego rzemiosła.

— Do rzemiosła próżniaka, rzekł Bartłomiéj smutno — bo to zaprawdę ze wszystkich najłatwiejsze, ale wierz mi synu, że ludzie zmądrzeli, i to rzemiosło nie bardzo już dziś popłaca na świecie; — młot zabrudzi ręce, ale od próżnowania, to serce nawskróś przerośnie ci brudem — a jak przyjdzie stanąć na sąd, to Pan Bóg oto nie zapyta, czyli ręce twoje czyste, jedno, czyli na sercu twojem nie ma brudnéj skazy. Nie rzucaj młota chłopcze! bo to jedno twoje, co sobie nim wykujesz — nie szukaj innych skarbów, nad te, jakie Pan Bóg złożył, w sercu każdego — a niemi są: *poczciwość i praca.*

Oj tak, synu, *poczciwooć i praca,* to całe bogactwo człowieka — rzekła Maciejowa — niemi jeno dokupisz się miłości u ludzi i łaski u Boga. — To mówiąc, odsunęła od ognia garnek z kartoflami i czyniła dalsze przybory do wieczerzy. Zosia tymczasem nakryła stolik bielizną, i przysunęła go do komina.

— Nim dacie wieczerzę, matko, rzekł Bartłomiéj — opowiem wam wypadek, na który własnemi patrzyłem oczyma, a dalibóg, że to prawda, jak mnie tu widzicie żywego.

Zosia i Janek przysunęli się do starego, aby tem lepiéj dosłyszeć każde jego słowo, bo dziwnie lubili opowiadanie poczciwego Bartłomieja.

— Dawno to, dawno temu, mówił stary, byłem jeszcze niedorosłem pacholęciem, kiedy mnie wziął do dworu nieboszczyk Kasztelan, u którego matka miała chleb łaskawy, jako wdowa, po zasłużonym gajowym. W tejże saméj wsi siedział na wiatraku stary młynarz, nazwiskiem Mąkol.

Był to człowiek poczciwy, trzeźwy i sumienny, to też Pan Bóg błogosławił mu we wszystkiem, miał żonę dobrą i pracowitą, i kilkoro dzieci. Starsze córki były już na swojem, i miały się nie zgorzéj; z dwóch synów, jeden był młynarczykiem przy ojcu, młodszy zaś darł się całą siłą do dworskiéj służby. Stary młynarz zrazu sprzeciwiał się temu, ale wkońcu musiał przyzwolić na prośby Staśka. Służyliśmy razem za chłopaków w kredensie, tłukliśmy na wyścigi talerze i szklanki, a nieraz, Panie odpuść, braliśmy razem plagi od starego Marcina kredencerza, częściéj jednak zdarzało się to Staśkowi, bo choć nie zły chłopak, ale nie wiele statku było u niego w głowie. U pana jednak i paniczów, miał Stasiek wielkie łaski, bo też jakby go szpakami karmiono, umiał się przypochlebić, i wiedział, jak sobie jednać pańskie względy; ale co do roboty, to go i kijem trudno było napędzić. Pamiętam, jak nieraz utyskiwał sobie ciężko, dla czego to Pan Bóg stworzył go na pracę, gdy tyle ludzi darmo je chleb na świecie.

Byliśmy już ze trzy lata na pańskich posługach, kiedy memu Staśkowi, wpadła w oko Marysia pokojówka pani Kasztelanowéj. Dziewczynie podobał się chłopak, bo był i dorodny, i jak to mówią z poczciwego gniazda, — pobrali się też, jak pomnę, w same ostatki, a państwo wyprawili im sute wesele. On pozostał nadal we dworze, ona zaimowała się szyciem i praniem bielizny; byłoby im zupełnie dobrze, ale cóż, kiedy Staśkowi zawsze było markotno, że go Bóg nie stworzył panem, tylko chudym pachołkiem.

I ja też z chłopca postąpiłem na pokojowca, a że wtedy starszy kasztelanic dostał od ojca dobra na Podlasiu, wziął mnie z sobą na nowosiedliny. Rozstałem się więc ze Staśkiem, który pozostał przy młodszym paniczu. Widywalismy się jednak często, bo na wszystkie święta przyjeżdzałem z moim panem do domu starszych Państwa. Pomnę raz, było to na Wielkanoc, zjazd był wielki, bo też wielkie rzeczy ważyły się wtedy na świecie Pełno panów zjechało się jak na odpust w dom Kasztelaństwa. Panowie radzili. a radzili między sobą. Wojna miała się rychło rozpocząć. Obadwaj kasztelanice zamyślili zaciągnąć się do wojska. Prosiłem młodego pana, żeby mnie wziął z sobą, co mi też i przyrzekł, pamiętam jak dziś, mieliśmy zaraz po świętach wyjechać do Warszawy, gdy w tem, rozeszła się pogłoska, że pod borem na granicznym kopcu widać co noc jakiś dziwny płomień. Cała wieś mówiła o tem, a ludzie jak to zwyczajnie, wpadli na domysł, że tam muszą być zakopane pieniądze. Wieść ta doszła i do Kasztelana, ale że panowie co innego mieli w tedy na myśli. Kasztelan niewiele na to baczył; poszukiwanie pieniędzy, zostawił do swobodniéjszego czasu.

(Dokończenie nąstąpi.)

Pociecha.

Matki wy wszystkie, co synów swych macie
Na wojnie krwawéj, a znimi wzdychacie
Do matki naszéj, która jest królowa
Nieba, do was odnosi się ta moja mowa:
„Nie płaczcież nad tem, że syn wasz zraniony,
„Lub też umarły — bo niepotępiony.
„Jest on zraniony, o to wyzdrowieje,
„A choć umarły, nadzieja istnieje
„Że go ujrzycie, choć tam we wieczności,
„Gdzie niemasz smutku, ni dolegliwości.
„Tam radość wasza — nieograniczona —
„Jeszcze też będzie wiecznie nieskończona.
Do was małżonki z dziatkami waszemi
Mówię te słowa: „Proścież za naszemi
„Boga serdecznie i też bez ustanku!"
A on łaskawie dożyć do poranku:
W którym ujrzycie męża, ojca zdrowo,
Miłością swą was obsypiać na nowo.
I wy dziewice, nietroszcie się z tego
Że oblubieńca wam wzięto waszego;
Módlcie się za nim we dnie i też w nocy,
A Pan Bóg raczy dodać mu pomocy:
Że wyjdzie z boju nic nienaruszony
I wcale zdrowy — choć nieco znużony.

Rassek, nauczyciel w Marklowicach.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. „Dz. Pozn." podaje według „Staatsanz." że deputacya adresowa izby poselskiéj została zaraz po swem do Wersalu przybyciu w piątek o 2 godzinie po południu przyjmowaną przez Najjaśniejszego Pana, który raczył przyjąć adres, z wyrazem żywego zadowolnienia i odpowiedział nań w gorącéj przemowie.

Z „Dziennika Polskiego" dowiadujemy się, iż za *podszeptem* agentów ruskich wielkie *miasta* francuzkie

buntują się i niechcą *zawieszenia* broni, lecz wojnę aż do ostateczności. Rosya chce zkorzystać na czasie, ażeby przedłużyć wojnę parę tygodni albo miesięcy a przez to udaremnić konferencye londyńskie, dla tego pociesza Francuzuw iż lada chwila obróci się przeciw Prusom. Moskwa obecnie ani chce ani może zwrócić się przeciw Prusom. Moskwa tak dobrze niema obcenie armii, jak jéj nie miał Napoleon III. gdy rozpoczął wojnę w Lipcu 1870 r. Gdyby się ruszyła zaidzie jéj drogę Austrya a nim się zmierzyć zdoła z Austryą, może mieć do czynienia z domownikami.

„Dz. Poz." pisze o Napoleonie III. według „Frankfurter Journal" co następuje: Jak się zdaje, żyje ekscesarz na Wilhelmshöhe całkiem od świata usuniętym, jakby się już wcale wnątrz wzbudzić mogło jakąś uwagę. Tak samo jak każdy inny polityczny więzień, który swą jednostainość przerwać chce, okazuje się kilka razy na dzień przy otwartym oknie, z miseczką w ręku, sypie na gzyms okna okruszyny ciasta, które chętnie zbiera w czasie tym zgłodniałe ptastwo. Skoro otworzy okno, już masy ptastwa się tłoczą, przedewszystkiem śmiałe wróble. Sprawiedliwy lituje się nad zwierzęciem(?) Po zgotowaniu ptaszkom téj uciechy, często wychodzi na przechadzkę. Zanim opuści zamek, zawiadamiane bywają straże, że cesarz nadchodzi, ażeby mogły stósownie do rozkazu prezentować broń, coby mogło, ponieważ cesarz wychodzi w ubiorze cywilnym, być zaniechanem. Tyle na zewnątrz. Wewnątrz może niejedno inaczéj wygląda i prowadzone jest ruchliwsze życie polityczne. Depesze i listy przychodzą i odchodzą, tak samo jak najzdatniejsi dyplomaci byłego cesarstwa. W tych dniach był na zamku Wilhelmshöhe margrabia Lavalette. Jak słychać udał się tenże ztąd na Brukselę do niemieckiéj głównéj kwatery w Wersalu. Żeby ten dyplomata tak samo jak i inni, miał jedynie przybyć w celu powitania swego mistrza, trudno przypisać. Wolimy pozostać przy naszem zdaniu, że ważne się toczą rokowania z ekscesarzem... Cesarzowa nadesłała swój i swego syna portret jako podarek na Nowy Rok do Wilheimshöhe.

Bordeaux, 29. Stycznia. Odbyło się tu dzisiaj zgromadzenie publiczne, które zaprotestowało jednomyślnie przeciw zawieszeniu broni. Następnie uchwalono rezolucyę, obejmującą następujące punkta:

1) Władza rządowa pozostaje w ręku Gambetty.
2) Wojna ma być prowadzoną aż do ostateczności.
3) W Bordeaux ma się zebrać komitet du salut public, złożony z reprezentantów wybranych przez stowarzyszenia (kluby) republikańskie większych miast Francyi. Do Gambetty wysłano deputacyę, w celu wręczenia mu téj rezolucyi. Przed pałacem prefektury odbyła się demonstracya na cześć Gambetty. Materyalnie porządek nie był naruszony.

Z Paryża nadeszła depesza z datą 27. b. m. polecająca delegatowi ministra handlu w Bordeaux, ażeby się postarał natychmiast o zaprowiantowanie Paryża, a mianowicie o wysłanie zapasów zboża i mąki.

Wersal, 31. Stycznia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Awangarda 14. dywizyi dotarła dnia 29. do tyłów armii francuzkiéj i odparła je na Pontalier, wziąwszy szturmem Sombacourt i Chaffois. Nieprzyjaciel stracił 6 dział i około 3000 jeńców. Na północy i na zachodzie Francyi przeprowadza się zawieszenie broni.
von Podbielski.

Bern, 1 Lutego. Rada związkowa odebrała wiadomość, że armia Bourbakiego w sile około 80,000 żołnierzy przekroczy dziś granicę szwajcarską. Rada związkowa wzywa kantony, aby potrzebne poczyniły przygotowania. Francuzi rozdzieleni zostaną pomiędzy pojedyńcze kantony.

Londyn, 1. Lutego. Następne posiedzenie konferencyi odbędzie się w piątek. — Depesza „Times'a" z Wersalu donosi, że rząd francuski przeliczył się o tydzień co do zapasów prowiantu, dla czego zapewne niedostatek znacznie się zwiększy a to tém bardziéj, ponieważ przywrócenie komunikacyi kolejowéj do Paryża najmniéj tydzień czasu zabierze. — Depesza Daily News z Moguncy z dnia 30. z. m. wieczorem donosi: Pruskie forpoczty już o 500 łokci wysunęły się po za forty.

Schwerin, 1. Lutego. Słychać, że w. książe meklenburgski przybędzie tu dnia 8. m. b. i kilka dni zabawi.

Bern, 1. Lutego, przed południem. Urzędowe. Armia Bourbaki'ego przekroczyła granicę szwajcarską.

Kwestya polsko-niemiecko-moskiewska.

P. Emanuel Tonner wydał w Pradze broszurę p. t.: „Slovo uprimné Polakum a Rusum," w któréj zastanawia się nad niechybną ewentualnością przyszłego starcia między moskwą a Niemcami i jako Czech radzi oczywiście Polakom, by stali w téj walce po stronie Moskwy, a obiecuje im, iż późniéj Moskwa z wdzięczności wymierzy im sprawiedliwość. W słowiańskim swym zapale autor ani razu nie wpada na myśl, iż Polacy staną po téj stronie, która im wymierzy sprawiedliwość przed walką, i że liczyć będą, nie na szlachetność rządu niemieckiego lub moskiewskiego, ale na interes, który może podyktować jednéj lub drugiéj stronie podniesienie żywiołu polskiego. Tak, jak teraz rzeczy stoją, Moskwa dąży do zmoskwicenia całéj Polski, i nie ma tedy żadnego interesu zrobienia tego, czego z szlachetności nigdy nie zrobi. Niemcy dążą także do zniemczenia zachodnich ziem polskich, ale nie sięgają przynajmniéj po resztę, są więc mniéj nieprzyjaźnymi Polsce niż Moskwa. Zważywszy daléj, iż interes każe Niemcom bronić się przeciw panslawizmowi, i że zostawienie Polski na pastwę Moskwy byłoby tryumfem dla panslawizmu, można przypuszczać, iż Niemcy prędzéj niż Moskale zdecydują się wymierzyć sprawiedliwość Polsce — prawdopodobnie tedy Polacy w przyszłem starciu między Niemcami a Moskwą będą po stronie Niemiec, zarówno jak monarchia austryacko-węgierska, Polacy muszą bowiem przedewszystkiem uwzględniać interesa polskie, a nie czeskie. (Dz. Pol.)

ROZMAITOŚĆ.

— Podczas kiedy Jan Sobieski, król polski spieszył na odsiecz przeciw Turkom ku Wiedniowi, wojsko polskie maszerowało przez most podgórski pod Krakowem, któréj defiladzie wielu książąt i panów polskich i niemieckich było obecnych. Gdy jeden atoli regiment licho ubrany przechodził, król w głos się odezwał: „Ten regiment jest niezwyciężony; idzie na wojnę w obdartych mundurach, a powróci w nieprzyjacielskim ubiorze;" a regiment słysząc to, krzyknął: „Wiwat! król i wojsko polskie niech żyje!" ...

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Przypomnienie gospodarskie na miesiąc Luty.

1. Odczytać przypomnienie robót na poprzedzający miesiąc i dopełnić zaniedbanych. Wtym miesiącu najwłaściwszy czas na uprzątanie zawad na polach. Skoro taje, wykopywać i wyrzucać zawadzające krzaki. Można wydobywać części skał i wielkie kamienie wapienne, oraz polowe.

2. Czeladź, osobliwie pod czas nocy, baczność winna mieć na cielące się krowy. Doglądać z szczególną troskliwością krów ocielonych i młodych cieląt. Kotne owce trzymać w odosobnieniu od innych; okocone żywić lepiéj, nie żałować im soli i nie wystawiać ich na zimne powietrze. Jagniąt pilnie dozorować, rachować je, znaczyć i zapisywać.

3. Rozpocząć ciesanie drzewa, świdrować rury do pomp i t. d. Obrabiać zwieziony materyał do zakładania parkanów, grodzenia płotów, Robić dranice, gonty, klepki, i obręcze do naczyń bednarskich. Korzystać jeszcze z dobréj drogi, zwozić co można, kopać i sprowadzać glinę; pomyśleć o robieniu dachówki i t. p. —

4. Koniczyny podczas mrozów domłócić, a co do zboża, najlepsze ziarno na śiew odłączyć i zsypać osobno. W szpichlerzu przeszuflować. Jeżeli dobra cena, zbywające zboże przedawać. Zaopatrywać się w zapas słodu i ciągle rznąć sieczkę dla bydła. —

5. Wtym miesiącu najwłaściwszy czas do wytłoczania oleju zróżnych nasion. Pszczoły kupować i przewozić. W miejscach do których późniéj dostąpić trudno ciąć łozę i rokicinę do grodzenia płotów i t. p. Na bagnach i jeziorach kosić trzcinę. Gdy się ma ku odwilży, lód przy upustach odrąbać. Mosty przed krą ubezpieczyć.

6. Jeźli się rozpoczęła budowa, robotników pilnie doglądać. Czeladź rano i wieczorem zatrudniać. Ogłosić zabronienie niszczenia gniazd nieszkodliwym ptakom.

Dla Gospodyń.

Jeżeli nie ma mrozów; otwierać lufty w składach warzywnych. Przeglądać owoce i wysadki. Dopatrywać wczesnych inspektów, zakładać późniejsze. Często do nich zaglądać. Okrywać szmatami okna na noc — a na dzień zwłaszcza gdy słońce świeci, niespóźniać się z luftowaniem. Pamiętać ażeby co 15 dni świeżym gnojem obłożone były. Przypomnieć o nałożeniu gnojem szparagów. Wtym miesiącu najwłaściwiéj przesadzać, plantować i odkładać doniczkowe rośliny wpokoju.

Pamiętać o przysposobieniu różnych krup, czyli kaszy; o zaopatrzeniu się w zapas mąki, którą nie zawsze pod czas lata mieć można. Zatrudnić się soleniem mięsa, marynowaniem ryb — wszelkie wędliny najlepiéj wtym miesiącu się udają.

Zagadka.

Pierwsza z *trzecią* w wojnie zraża,
Druga samo pytanie wyraża,
Gdy się to wszystko razem, jakiéj pannie wkłada,
Chociaż ją boli, przecież temu rada.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 6.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 4.: *osa-kosa-kos.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 4.:

I.

Osa jest to małem, ale ostro zbrojnem stworzeniem;
Zwadliwe niewiasty nazywamy też tem imieniem.
Pierwsza gdy ukąsi, stanie się puchlina,
Zwadliwa baba jest gorsza jak wścieklina.
Gdy zaś grecką kapę przyłożysz do słowa: „osa“
Wtedy będzie to z tego straszne narzędzie: „kosa.“
Mielić polacy w swych bojach kosy,
Któremi lud siekli jak pokosy.
Utnę to narzędzie z końca,
Nie będzie to więcéj zbójca,
Ale „kos“ ptaszątko z pięknym śpiewem,
Dla niektórego rozweseleniem;
Ten Bogu chwałę, wyśpiewuje,
Za życie swe stwórcy dziękuje.
Nie jeden też chciałby być takim śpiewakiem
Gdyby mu żal nie było, pić piwa z arakiem.

Merkel nauczyciel i organista z W. Staniszcze.

II.

Malutkiem ostro zbrojnym stworzeniem,
I też zwadliwych ludzi imieniem,
To wprawdzie jest „osa.“
Imieniu temu grecką kapę przyłożę,
To ja mu imię i życie umożę,
I będzie z osy „kosa.“
Jest ona owem strasznym narządziem,
Opętanego narodu błędem.
Utnę mu koniec a znów go zmienię,
Otrzymam ptaka „kos“ jego imię.

L. Stoschek w Chechło.

III.

Jak w trzecim „Dodatku“ była Zagadka snadną,
Nadto zaś w czwartym znajduje się trudną,
Malutkiem stworzeniem ostro uzbrojonem,
Tak zwadliwych ludzi zowią tem imieniem „osa“
Postawię na przodku grecką kapę „ko“
Już to nie jest osa, ale martwa „ko-sa.“
Tu masz to straszne narzędzie,
Zktórem silni stają w boju w rzędzie.
Gdy autnę z końca już zaś masz żyjącą
Postać ptaka, który nosi imię „kos.“

W. Sterra maszynista z Szarleja.

IV.

To są takie moje zdania,
Że ostro z brojnem stworzeniem jest *Osa!*
Straszne narzędzie będzie *Kosa!*
Utnę z końca a! to jest *Kos!*
A udając się do lasu, wyda wdzięczny głos.

Józef Jankowski z Piekar.

Oprócz powyższych nadesłał także wierszem, Marcin Sikora z Niem. Piekar które dla braku miejsca nie mogliśmy umieścić.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.